

Wstęp

Na początek kilka słów o tytule tej książki. Pojawia się w nim istotne rozróżnienie na dawniejsze i nowe metafory Internetu. Nie chodzi tu o dychotomiczne przeciwstawienie jednych drugim, lecz o dostrzeżenie różnicy, która dzieli Sieć z czasów jej XX-wiecznych początków i Sieć w postaci tak zróżnicowanej i technologicznie zaawansowanej, z jaką mamy do czynienia współcześnie, w trzeciej dekadzie XXI wieku.

Tamte pierwotne metafory nie zniknęły pewnego dnia za horyzontem, nie przestano ich używać – są nadal obecne w obiegu zbiorowej świadomości. Tyle że spora część z nich znaczy już dzisiaj co innego niż dawniej. Sama potrzeba używania sieciowych metafor jednak pozostała, a ich rosnący repertuar wzbogacają ciągle nowe.

Jedne i drugie odkrywają i potwierdzają, że fenomen Internetu jako nowoczesnego medium – będącego od kilku dekad jednym z kluczowych składników życia społecznego i elementów kultury współczesnej – ma nie tylko swą bieżącą teraźniejszość, lecz również coraz dłuższą, z roku na rok nawarstwiającą się przeszłość.

W sieciowych konceptach metaforycznych, które pomagają oswajać cyfrowy żywioł i głębiej wnikać w tętniący nim makrokosmos, projekcja jutra łączy się z modelem bieżącego współczesnego pojmowania i traktowania rozmaitych aspektów Sieci.

Dość dawno zatraciła ona pierwotną magię swego oddziaływania, będąc dzisiaj czymś prozaicznie zwykłym. Dla absolutnej większości dzisiejszych jej użytkowników pozostaje, niczym instalacja elektryczna, gazowa czy niewidoczna trakcja urządzeń telekomunikacyjnych, rzeczą daną i dostępną na wyciągnięcie ręki.

Przeświadczenie o dostępności komunikatorów wynika oczywiście z rutyny codziennego uzusu. Nie oznacza jednak, że nic się w nich samych i wraz z nimi nie zmienia. W praktyce elektroniczne i cyfrowe środki komunikowania zmieniły się od swych początków i zmieniają nadal – tak bardzo, że niegdysiejsze wymyślne urządzenia i rewolucyjne w swoim czasie innowacje spod znaku high-tech (na przykład pagery, faksy, magnetowidy czy dyskietki komputerowe), które wyszły z użycia, dzisiaj nadają się jedynie do lamusa, a większość z nas zapewne nie potrafiłaby się nimi sprawnie posługiwać.

Jako projekt cywilizacyjny umożliwiający dziś niebywale szeroki społeczny obieg informacji, Internet liczy sobie nieco ponad trzydzieści lat. Początki miał nader skromne. Jego nad wyraz dynamiczny rozwój i zawrotna światowa kariera rozpoczęły się na dobre w dobie współczesnej: ze względu na coraz bardziej powszechną dostępność, udomowienie i globalny zasięg.

To właśnie wtedy projekt WWW (World Wide Web) osiągnął nową jakość, stając się Internetem, czyli cyfrową siecią medialną o niespotykanym dotąd w dziejach ludzkości zasięgu i dostępie do informacji oraz niezliczonych – dosłownie z dnia na dzień poszerzanych i w nieskończoność pomnażanych – zastosowaniach.

Jeśli pominąć specyfikę technologii sieciowego przekazu, a uwzględnić raczej specyfikę sposobu funkcjonowania – od prasy, telegrafu, radia i telewizji odróżnia Internet w gruncie rzeczy jedno, mianowicie programowo wpisana w jego funkcjonowanie wymiana ról i interaktywny udział wielkiej liczby współużytkowników.

Interaktywność jako podstawowa funkcja Sieci uczyniła ją medium unikatowym na tle i w historycznym kontekście innych. To jedno sprawia, że w procesie komunikowania zaciera się różnica między nadawcą a odbiorcą, rozwija zaś – na poziomie jednostkowym i zbiorowym – poczucie wspólnotowego udziału w tym wszystkim, co Sieć zawiera, co ma do zaoferowania i co z sobą niesie.

Skala tego fenomenu nowoczesnej cywilizacji jest trudna do określenia. Szacuje się, iż w dobie dzisiejszej na całej kuli ziemskiej korzysta z Internetu kilka miliardów ludzi. W przypadku Polski liczba ‘wireds’, czyli osób korzystających z Internetu („usieciowionych”), początkowo dość niewielka, w ostatnich kilkunastu latach dynamicznie wzrosła.

W naszym kraju przełom nastąpił około roku 2005, gdy masowa dostępność do Sieci osiągnęła imponujący wynik – blisko dziewięć milionów użytkowników, a po przekroczeniu tego progu coroczna dynamika rozwoju utrzymywała się w następnych latach na poziomie 400–500 tysięcy nowych osób.

Podobnie rzecz przedstawia się w skali ogólnoswiatowej. Na koniec roku 2016 liczbę globalnych użytkowników Internetu szacowano na 3,8 miliarda. Największy wzrost aktywności notowano i nadal notuje się w sferach mediów społecznościowych i w przeżywającym niesłabnący ani na chwilę wielki boom handlu elektronicznym.

Dane światowe z połowy roku 2017 mówiły o ponad trzech miliardach osób korzystających z mediów społecznościowych. Dzisiaj mowa już o ponad czterech miliardach. Jednak niebawem wynik ten, w chwili obecnej imponujący, przestanie robić na kimkolwiek wrażenie i może się okazać jedynie kolejnym etapem przejściowym prowadzącym w stronę trudnej jeszcze dzisiaj do wyobrażenia, o wiele bardziej rozwiniętej powszechności Internetu.

Przywołując powyższe dane, nie zamierzam bynajmniej poddawać się magii liczb, a tylko zauważam – i z uznaniem odnotowuję – coraz powszechniejszy obecnie charakter i zasięg tej fenomenalnie użytecznej ekstensji.

W trzeciej dekadzie XXI wieku widać, że zdominowała ona swą popularnością zdecydowanie zarówno radio, jak i telewizję. Prymat Internetu we współczesnej infosferze jest faktem niepodlegającym dyskusji. Czy znaczy to, że nie sposób bez niego egzystować?

Aby nie popaść w euforię: w dynamicznie poszerzającym się społeczeństwie ery informacji obok włączenia w globalną Sieć istnieje także zjawisko wykluczenia, któremu podlegają całe regiony i liczne grupy społeczne.

W tle zdeterminowanego biedą i zacofaniem wykluczenia strukturalnego egzystuje również inny rodzaj wyłączenia z cyfrowej sieci będący rezultatem osobistego wyboru, ze względu na preferowany przez danego człowieka styl życia. Internet nie jest i nie musi być obowiązkowym elementem przynależności tej czy innej osoby do kultury ludzkiej, choć za taki bywa powszechnie uważany.

Warto w tym miejscu otwarcie postawić pytanie: czy jest możliwe, aby mędrzec, w którego życiu duchowym rzeczą pierwszorzędnie ważną jest samotność, powiedzmy ktoś taki jak Ojciec Zosima sportretowany przez Fiodora Dostojewskiego w *Braciach Karamazow*, pozostał dawnym sobą w czasach „społeczeństwa sieciowego”? Świątobliwy starzec eremita udzielający się w mediach społecznościowych? Wolne żarty.

Pytając, dość przewrotnie, o cyfrową domenę i adres e-mailowy Ojca Zosimy, stawiam w istocie całkiem inne pytanie: o autentyczną, a nie pozorną, wartość tworzonych przez nas ultranowoczesnych komunikatorów, a wraz z nimi form międzyludzkiego kontaktu.

Wraz z Internetem zyskaliśmy nowe narzędzie komunikacji, które nie ma sobie równych jako stosunkowo tani, bardzo szeroko dostępny, masowy komunikator. To prawda. Co jednak w epoce cywilizacji informatycznej i w dobie ekspansji nowych mediów stanie się z niezastąpioną dotąd – zakorzenioną w prastarej tradycji – komunikacją bezpośrednią: z angażującym grę naszych zmysłów spotkaniem twarzą w twarz?

Chodzi mi o niezastąpioną wartość osobistego kontaktu dwóch i więcej osób. Kontakt dającego bezpośrednio komunikującym się z sobą ludziom poczucie jedynej w swoim rodzaju międzyludzkiej bliskości i umożliwiającego im toczoną bezpośrednio rozmowę, a nie tylko instrumentalne komunikowanie się i transmisję czegoś za pośrednictwem elektronicznej sieci.

Czy człowiek sieciowy, który tak wiele zyskuje dzięki pośrednictwu Internetu, na pewno wie, czy ma świadomość, co jednocześnie traci? Czy w dzisiejszym naszpikowanym mediami świecie można pozostać osobą dobrze poinformowaną, a jednocześnie nieusieciowioną? Czy w trzeciej dekadzie XXI wieku da się uciec od kontaktu z Internetem i całkowicie unikać jego użytkowania? I wreszcie czy Sieć, jak sądzą jej zagorzali entuzjaści, połączy wszystkich ze wszystkimi?

W zakończeniu internetowej ewangelii, za jaką uważana jest *Galaktyka Internetu* (nawiasem mówiąc, samo tytułowe wyrażenie jest kolejnym przejawem i potwierdzeniem wpływu klasycznej koncepcji Marshalla McLuhana na sposób myślenia dzisiejszych autorów prac o Internecie), Manuel Castells pisze:

Wyobrażam sobie, jak ktoś mówi: „Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?! Nie chcę ani kawałka twojego Internetu, twojej cywilizacji technicznej, twojego społeczeństwa sieciowego. Chcę po prostu żyć po swojemu!” I natychmiast

odpowiada: „Cóż, jeśli tak uważasz, mam dla ciebie złe wieści. Mimo że ty nie dbasz o sieci, one zadbają o ciebie. Tak długo bowiem, jak będziesz chciał żyć w społeczeństwie, tutaj i teraz, będziesz miał do czynienia ze społeczeństwem sieciowym. Żyjemy bowiem w Galaktyce Internetu”^{*}.

Otóż nie jest dla mnie wcale pewne, czy Castells istotnie ma rację. Czy jego sposób widzenia nie pozostaje nazbyt obciążony nieuchronnym dziejowym determinizmem? Autorowi publikowanych tu rozważań o wiele bliższa w odniesieniu do Internetu jest postawa sceptyka. Podobna do tej, jaką zajął Jerzy Mikułowski Pomorski, stawiając przed czytelnikami podstawowe pytanie: „społeczeństwo informacji czy społeczeństwo komunikujące się?”.

Sceptycyzm wobec Internetu jako nowego i nie w pełni jeszcze rozpoznanego narzędzia komunikacji wydaje mi się o wiele właściwszy i odpowiednio adekwatny względem tego, z czym mamy do czynienia. Przyznam, że nie fascynują mnie i nie porywają bezkresne perspektywy rozwoju Sieci. W kolejnych metaforach, które próbują pojęciowo ogarnąć jej charakter, rozwój i możliwości, nie dostrzegam samych tylko bezchmurnych prognoz i pogodnych horyzontów myśli.

Znalazło to również swoje odzwierciedlenie na kartach tej książki. Poddając badawczej refleksji rozmaite przenośnie Internetu, zachowuję świadomość istnienia licznych pęknięć generowanych przez nie metaforycznych obrazów.

Nie stoi za tym żaden zarzut. Prowizoryczność i „niegotowość” tych metafor z jednej strony – pobudza i intryguje wyobraźnię, z drugiej – staje się źródłem roz-

^{*} Manuel Castells: *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*. Przeł. Tomasz Hornowski. Poznań 2003, cyt. s. 313.

maitych intelektualnych perypetii wywoływanych ich rozchwianą logiką.

W części z nich dostrzegam także refleksy zwątpienia, niepokoju i przecucia rozmaitych zagrożeń. Wolę jednoznacznie określić swoją postawę w oczach Czytelnika, bowiem zupełnie nie odpowiada mi widoczne na każdym kroku dzisiejsze zbiorowe bałwochwalstwo wobec futurologicznych perspektyw „społeczeństwa sieciowego” i wobec epoki „cyfrowej rewolucji”.

Czymkolwiek rewolucja ta miałaby być i dokądkolwiek by w konsekwencji prowadziła – tak czy inaczej kryje ona w sobie bardzo wysoki stopień psychospołecznego i socjokulturowego ryzyka co do swego jutra i dalszej przyszłości (zob. rozdziały: *Supermózg*, *Nowy barbarzyńca*, *Wielki Brat*, *Presja online* i *Pejzaż medialny*).

Za podobnie niebezpieczny należy również uznać naiwnie apologetyczny stosunek do nowych mediów, z którym często mamy do czynienia zarówno w eksycytujących czytelników różnymi nowinkami publikacjach prasowych, jak i – coraz obfitszej, niemal lawinowo rosnącej w dobie dzisiejszej – literaturze medioznawczej poświęconej różnym innowacjom związanym z tym fenomenem.

Zapatrzona w nowość, naiwne i „młodziakowate” spojrzenie, o którym tu mowa, generalnie cechuje brak dystansu do właściwości badanego przedmiotu. Trzeźwe do niego podejście i proces poznawania go, któremu towarzyszy głębszy namysł nad realnymi i możliwymi konsekwencjami, zastępuje często bałwochwalczą fascynacją. A stąd już tylko krok do bezkrytycznego ulegania różnym modom i chwilowym trendom oraz poddawania się presji pozorów, co nie przystoi uczonym.

Myślę jednak z nadzieją, iż w ostatnim czasie poszerzają się kręgi sceptyków, a maleją rzesze euforycznych entuzjastów. Zmienił się też generalnie kierunek reflek-

sji nad Siecią i jej funkcjonowaniem: z bezkrytycznego na dużo bardziej roztropny, zdystansowany i krytyczny.

Odpowiednio do niego we współczesnych studiach nad komunikowaniem sieciowym i publikacjach o nim coraz więcej uwagi poświęca się ciemnym stronom Internetu, do których należą między innymi: wszelkiego rodzaju manipulacje przekazem, boty, phishing, czyli podszywanie się pod kogoś, kim się nie jest, mnogie praktyki hakerskie, fakenewsy i deepfejki, szerzenie współczesnych zabobonów* i, last but not least, wszechobecny hejt.

Ten ostatni, początkowo incydentalny, z czasem osiągnął złowieszczą fazę swego rozwoju w postaci fabryk trolli wyspecjalizowanych w precyzyjnie zaplanowanych operacjach i zmasowanych atakach przeprowadzanych przez ukrytych medialnych prześladowców. To jednak osobny temat, który wykracza daleko poza refleksję nad metaforą Sieci.

Nie koniec na tym. Z biegiem czasu przekonaliśmy się, że mroczna alternatywa powszechnie dostępnego nam Internetu w postaci tzw. Darknetu nie jest wymyślanym tworem wyobraźni autorów spod znaku s.f., lecz realnie istnieje, mimo iż nie mamy do niej dostępu.

W pierwszej dekadzie XXI wieku świat przestępczy doprowadził niemal do perfekcji sekretnie komunikowanie ukrytych informacji za pośrednictwem Encro-

* Skoro mowa o współczesnych zabobonach, pogładowego przykładu na rodzimym gruncie dostarcza trwający od dłuższego czasu szum medialny wokół negatywnych skutków podawania szczepionek, określane hasłem NOP (skrót od „niepożądane objawy poszczepienne”). Internetowa narracja straszenia nimi obejmuje między innymi: nieplodność, autyzm, osobniczą zmianę kodu genetycznego, niszczenie mózgu, głębokie psychiczne zmiany osobowości, obniżenie poziomu inteligencji oraz planową akcję zredukowania liczebności społeczeństwa polskiego. W okresie pandemii covidu obejmującym lata 2020–2023 zjawisko, o którym mowa, weszło w nową fazę.

Chatu. Chodzi o wykorzystywany w smartfonach bezpieczny system szyfrowanych rozmów. Ich cyfrowy ślad można momentalnie usunąć z pamięci urządzenia wraz z zapisem jego umiejscowienia i sieciowej dyslokacji. Przebieg procesu porozumiewania się wydaje się w tym systemie niemal niewykrywalny dla osób postronnych.

Pozostawiając na boku ów temat, spróbujmy przyrzeć się bliżej, w jaki sposób postrzegają Internet jego zwykli użytkownicy? I jakie znalazło to odzwierciedlenie w specyficznym języku opisu świata cyberprzestrzeni, którego podstawę stanowią poszczególne koncepty metaforyczne?

Dochodzi w tym miejscu kolejne zasadnicze pytanie, dlaczego właśnie metafora stała się dla współczesnych ludzi przydatnym instrumentem wyjaśniania, którym posługują się oni, opisując fenomen Sieci?

I jeszcze jedno: jak to się dzieje, że właśnie koncept metaforyczny pełni rolę niezastąpionego dotąd modelującego narzędzia, za pomocą którego człowiek przełomu XX i XXI wieku usiłuje na różne sposoby rozpoznać, oswoić, zdefiniować – słowem ogarnąć na własny użytek owo niezwykle medium?

Oba pytania prowadzą nas wprost do kwestii „zagadki niedopełnienia”, „daru wyobraźni” oraz szans i perspektyw poznawczych, jakie otwiera przed nami każda z kolejnych metafor odnoszących się do dawnych i dzisiejszych funkcji Internetu.

Dlaczego jednak tak chętnie sięgamy w tym przypadku właśnie do pośrednictwa metafory w funkcji poręcznego narzędzia opisu? Czy metafory nas nie zwodzą? Innymi słowy, czy jako koncept poznawczy i model wyjaśniania wyrażenie metaforyczne odnoszące się do Sieci jest solidnym pośrednikiem, któremu można zaufać?

Rzecz w tym, iż wyobraźnia metaforyczna dotycząca niezwykłości Internetu – jako medium międzyludz-

kiej komunikacji – nie może poprzestawać na tym, co już znamy. Musi pójść i starać się dotrzeć znacznie dalej. I w praktyce dociera o wiele dalej, próbując na różne sposoby konceptualizować w formie przenośni: jego rozmaite zastosowania, role pełnione w naszym życiu, realne i potencjalne zagrożenia oraz drogi i ścieżki przyszłego rozwoju – z kreowaniem sztucznej inteligencji włącznie.

Stawiam tezę, iż będące tematem tej książki i przedmiotem naszego zainteresowania metaforyczne określenia Internetu są w gruncie rzeczy niczym innym, jak przybierającymi najróżniejsze formy przejawami społecznego dyskursu, który trwa od lat i permanentnie wokół niego się toczy.

Wydaje się, że właśnie z tej potrzeby wzięły się – układające się w pewną konfigurację i sekwencję skojarzeń – metafory Internetu. Różnią się one między sobą, niekiedy nawzajem wykluczają, każda z nich jednak otwiera kolejne drzwi ponawianej stale od nowa interpretacji tego fenomenu.

Na początku „poetyckie”, zaskakujące i niezwykle w swej oryginalności, nośności i śmiałości wywoływanych przez nie asocjacji. W miarę upływu czasu ulegające zbanalizowaniu. Na koniec „potoczne”, codzienne (za sprawą coraz bardziej powszechnego ich użycia, procesów przenikania do języka potocznego i nieuchronnego efektu spowszednienia) – jedna po drugiej stawały się instrumentem ogarniającego opisu i intelektualnego „zagospodarowania” tego, co nieznanne i nierozpoznane.

To nic, że dysponując perspektywą sprzed ponad półwiecza, Marshall McLuhan nie bardzo cenił komputer, odnosił się doń z osobistą rezerwą i konsekwentnie nie zamierzał się nim zajmować. Najpierwszym z metaforycznych skojarzeń Internetu stała się przed laty – nawiązująca właśnie do pionierskich idei McLuhana – przenośnia sieci komunikacyjnej o globalnym zasięgu.